

S  
P  
R  
Z  
Ę  
G  
Ł  
O

ROK II (XIII) Nr. 3.

STYCZEŃ — LUTY 1939 ROK

CZYTÉLNIA  
REGIONALNA



CZASOPISMO

PAŃSTWOWYCH TECHNICZNYCH  
ZAKŁADÓW NAUKOWYCH  
W R A D O M I U

Cena  
15 gr.

Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki  
Żeromskiego 46, tel. 18-30.

**Kino ADRIA**

W najbliższym czasie wyświetlać będzie  
wspaniałe filmy produkcji krajowej

# Trzy serca

wg. najnowszej powieści

**Dołęgi-Mostowicza**

w roli gł.

**Barszczewska, Pancewiczowa, Lindorfówna,  
Pichelski, Żabczyński, Zelterowicz, Białoszczyński.**

# Biały murzyn

wg. powieści **Michała Bałuckiego;**  
scenariusz **Dołęgi-Mostowicz**

w roli gł.

**Barszczewska, Wrońska, Orwid,  
Pichelski, Żabczyński, Węgrzyn**

znakomici komicy

# Szczepko i Tońko

w najlepszej swej komedii

oraz pierwszorządne filmy produkcji zagranicznej.

ROK II (XII)

Styczeń-Luty 1939 r.

Nr. 3.

# SPRZĘGŁO

CZASOPISMO PAŃSTWOWYCH TECHNICZNYCH  
ZAKŁADÓW NAUKOWYCH W RADOMIU.





Jego Świątobliwość Ojciec Święty Pius XI Biskup rzymski, Namiestnik Pana Naszego Jezusa Chrystusa, 256 Następca Księcia Apostołów Św. Piotra, Najwyższy Kapłan Kościoła Katolickiego, Patriarcha Zachodu, Prymas Italii, Metropolita Arcybiskup Rzymskiej Prowincji Kościelnej, Suwerenny Władca Państwa Città del Vaticano, Sługa wszystkich sług Bożych, zmarł w Panu 10 lutego 1939 roku w piątek o godz. 5 m. 31.

Achilles Ratti urodził się 31 maja 1857 r. w Desio w okolicach Mediolanu w rodzinie dyrektora fabryki jedwabiu.

Po ukończeniu studiów filozoficznych, teologicznych i prawniczych, uwieńczonych stopniami doktorskimi z filozofii teologii i utriusque iuris, zostaje wyświęcony na kapłana.

Przez długie lata pełnił obowiązki prefekta biblioteki mediolańskiej i watykańskiej, gdzie przez swą niezwykłą pracowitość i gorliwość, zyskał sobie powszechne uznanie w świecie uczonych.

W roku 1918 mianowany zostaje wizytatorem apostolskim na Polskę, a w rok później Nuncjuszem i Arcybiskupem tytularnym. Stanowisko Nuncjusza Rattiego w tym okresie, pozostało we wdzięcznej pamięci narodu polskiego.

19 kwietnia 1921 r. ks. Achilles Ratti, otrzymuje godność Arcybiskupa Mediolanu; 4 czerwca tegoż roku opuszcza Warszawę, a w 12 dni później zostaje mianowany kardynałem św. Kolegium.

W dniu 6 lutego 1922 r. kardynał Achilles Ratti został wybrany przez Conclave Papieżem, jako następca Papieża Benedykta XV, przyjmując imię Piusa XI.

Dziełem historycznym, dokonany przez Papieża Piusa XI, było zakończenie sporu Watykanu z Kwirynałem, znanego pod nazwą: „Kwestii rzymskiej” 11 lutego 1929 roku doszło do „Układów laterańskich”, których ratyfikacja nastąpiła 7 czerwca 1929 r. Układy te położyły kres stanowi rzeczy powstałemu w r. 1870, kiedy wojska włoskie wkroczyły na terytorium państwa kościelnego, włączając Rzym do zjednoczonego Królestwa włoskiego.

W umowie z dn. 11 lutego 1929 r., Włochy uznały państwo watykańskie pod suwerennością Papieża, przywracając w ten sposób historyczne państwo kościelne.

Państwo watykańskie uzyskało własną walutę, własną pocztę, a nawet małą odnogę własnej linii kolejowej.

W dniu 50-letniego jubileuszu kapłańskiego Piusa XI po raz pierwszy przekroczył granicę pałacu w Watykanie.

Wkrótce potem nastąpiła wizyta pary królewskiej i Mussoliniego u Papieża Piusa XI.

Za czasów pontyfikatu Piusa XI zawarte zostały konkordaty z Polską, Francją, Jugosławią, Łotwą, Litwą, Niemcami, Austrią i inne.

Za dewizę swego pontyfikatu Papież Pius XI uważał: „Pax Christi in regno Christi”. W encyklikach swoich zajmował się Ojciec św. wszystkimi zagadnieniami współczesnego życia społecznego. Wiele uwagi Papież poświęcił akcji misyjnej. W r. 1926 konsekrował osobiście w Rzymie pierwszych biskupów Japończyków i Chińczyków.

Ojciec święty jest tą potęgą moralną, z którą świat liczy się więcej niż kiedykolwiek, jako z czynnikiem idealnym niezbędnym w odrodzeniu chorego świata; słucha słów, jakie padną ze stolicy papieskiej w tym przekonaniu, że są one poddyktowane nie względami ludzkimi, egoizmem, prywatą, lecz wyższym uczuciem miłości i sprawiedliwości.

Z tego ogólnoludzkiego punktu widzenia Ojciec Św. — najwyższa potęga duchowa, ideowy trybunał rozjemczy i najlepszy superarbiter — posiada w całym świecie znaczenie olbrzymie. Jego zaś Osoba budzi wielki szacunek i powagę u całej ludzkości świata. Papież Pius XI umarł, ale papiestwo żyje w Jego następcach, bo jest wieczne i na opoce Piotrowej zbudowane. Pochował Rzym Swego Biskupa, Świat chrześcijański Swego Papieża, ludzkość najlepszego Człowieka, Polska najczystszej przyjaźni. Za dwa tygodnie z wyżyn watykańskich rozlegnie się urbi et orbi: „Habemus papam”.

Za nim jednak ta uroczysta chwila nastąpi — schylmy czoła i zegnijmy kolana — przed Ojcem chrześcijaństwa znajdującym się na marach i polecimy Jego duszę Bogu szepcząc Requiem aeternam dona Ei Domine et lux perpetua luceat Ei.

*Ks. Henryk Kaszewski.*

Radom, 12.II 1939 r.

## Strajk szkolny w b. kongresówce.

Odczyt wygłoszony dn. 18.XII.38 r. na wieczorku „Sprzęgła”.

Zdarzenie historyczne, znane pod nazwą „strajku szkolnego w Królestwie Polskim” jest jednym z aktów tragedii dziejowej narodu polskiego. Zdarzenie to jednak zajmuje tak odrębne miejsce w walkach narodu uciemionego z najeźdźcą, że trudno jest znaleźć analogię nie tylko w historii polskiej, ale bodaj i światowej. Niezwykłość tego zjawiska polega na odwróceniu niejako porządku społecznego, akcję polityczno-bojową prowadzi bowiem pokolenie dzieci i młodzieży — pociągając za sobą zaskoczonych tą akcją rzesze rodzicielskie i obywatelskie.

Walka, podjęta przez młodzież z narzuconą jej obcą i nienawistną szkołą rosyjską, prowadzona była według swoistej strategii: najprzód wydana była walna bitwa w końcu stycznia 1905 r., po tej wygranej walnej bitwie nastąpiło wieloletnie oblężenie twierdz rusyfikacyjnych — to jest opuszczonych przez młodzież polską szkół rosyjskich.

Lecz dla Was, Kochana Młodzieży, może nie są dobrze zrozumiałe pojęcia szkoły rusyfikacyjnej, bo wszak dzieli was okres z górą ćwierćwiekowy, od chwili upadku szkoły rosyjskiej. Dlatego chociaż w paru słowach — wypada mi podać co rozumieć mamy pod słowami „rusyfikacyjna szkoła”.

Rusyfikacja szkolnictwa w Królestwie Polskim była powzięta przez rząd zaborczy — zaraz po upadku powstania styczniowego. Jednak realizacja tego postanowienia rozłożona była na pewien okres. W dziedzinie szkolnictwa średniego rząd zaborczy starał się dokonać ustawowo rusyfikacji szkół od roku 1864 do 1872, a więc w ciągu ośmiu lat. Trudniejsze z wielu powodów rusyfikowanie szkoły powszechnej musiało być rozłożone na okres znacznie dłuższy — bo wynoszący około 20 lat. Szkolnictwo średnie i wyższe w Królestwie Polskim w roku 1864 było całkowicie polskie de nomine, i de iure i de facto. Rusyfikacja szła głównie czterema metodami:

1) organizowanie szkół rosyjskich — których dotąd nie było,

2) przekształcanie poszczególnych szkół polskich na rosyjskie pod różnymi pozorami,

3) rusyfikacja całokształtu szkolnictwa polskiego,

4) organizacyjne i programowe zespalanie szkół Królestwa ze szkołami Rosji.

W roku 1864 Królestwo posiadało 13 gimnazjów męskich i 6 żeńskich, nadto szkół powiatowych 24. Szkoły te były polskie i należały do typu szkół średnich.

Pierwszym krokiem rządu zaborczego — było zakładanie nowych szkół rosyjskich. Tworząc te nowe rosyjskie szkoły, car Aleksander II osłodził rusyfikację — tej treści reskryptem: „Pozwalając młodzieży polskiej uczyć się w jej rodzinnym języku — trzeba wziąć pod uwagę tę okoliczność, że Królestwo składa się z ludności — przynależnej do różnych narodowości i wyznań. Rosja powinna wobec tych narodowości zachować bezstronność i zapewnić zarówno Polakom, jak Rosjanom, Litwinom, Niemcom i Żydom nauczanie w ich języku rodzinnym”. Zasada ta — została tak zrealizowana, że za parę lat nie było już ani jednej szkoły polskiej, ani jednej litewskiej, ani jednej niemieckiej — lecz tylko szkoły rosyjskie. W stosunku do Litwinów i żydów zastosowano tę zasadę w sposób najprostrzy — tworząc dla nich od razu szkoły rosyjskie. Już więc w roku 1864 — 11 września tworzy się trzy państwowe szkoły rosyjskie na terenie Warszawy: gimnazjum męskie, gimnazjum żeńskie i szkoła początkowa dla chłopców i dziewcząt.

W rok później zaczęto przekształcać polskie szkoły powiatowe na rosyjskie państwowe szkoły średnie — gimnazja pełne i gimnazja niepełne — czyli tak zwane progimnazja.

W latach 1865 — 1866 już przekształcono polskie lub utworzono nowe — gimnazja niby dla potrzeb greko-unitów w Chełmie, Siedlcach, Hrubieszowie, Zamościu tak, iż w ciągu dwu lat powstało 7 gimnazjów rosyjskich — oczywiście do szkół tych w 90% uczęszczała młodzież polska. Nauczyciele byli mianowani tylko rosjanie, a nauka religii katolickiej odbywać się musiała w języku rosyjskim, nauczanie języka polskiego było zupełnie wyrugowane.

Ogółem w latach od 1864-1867 powstało 26 szkół średnich rosyjskich. W liczbie tych 26 szkół — 5 szkół było nowo-

założonych — a reszta 21 przekształcone były z polskich szkół.

W pozostałych szkołach polskich rząd zaboreczy zaczął zmniejszać ilość przedmiotów nauczanych w języku polskim i wreszcie od początku 1868/69 roku szkolnego wszystkie przedmioty fizyko-matematyczne i historyczne we wszystkich szkołach wykładane były w języku rosyjskim. W polskich szkołach pozostało więc nauczanie języków starożytnych i nowożytnych w języku polskim, lecz już w następnym roku 1869/70 — wprowadzono nauczanie wszystkich bez wyjątku przedmiotów dla wszelkich narodowości i wyznań w języku rosyjskim. Nauczanie języka polskiego zniesiono w roku 1871 i tylko w paru gimnazjach i progimnazjach zezwolono wprowadzić obok przedmiotów obowiązkowych również nauczanie języka polskiego, z rosyjskich podręczników i tylko dla tych, którzy będą sobie tego życzyć. Lekcje te odbywały się w godzinach rannych przed urzędowym rozpoczęciem pracy w szkole — lub w godzinach popołudniowych po urzędowym zakończeniu pracy szkolnej. Nauczyciele języka polskiego byli inaczej uposażeni — znacznie gorzej i w razie zbyt sumiennej pracy — bez pardonu wydalani z gimnazjum.

Jednocześnie rząd zaboreczy zaczął tępić szkolnictwo prywatne i nauczanie w domach prywatnych. Wydano przepisy, ograniczające nauczanie prywatne i domowe i ustanowiono kary w wysokości 300 rubli (około 150 dolarów) lub więzienie do 3-ich miesięcy. Karom tym podlegały:

- 1) osoby, otwierające szkoły bez zezwolenia rządu,
- 2) osoby, zajmujące się nauczaniem dzieci lub dorosłych — a niemające pozwolenia rządu,
- 3) osoby, które okazały jakąkolwiek pomoc w nauczaniu tajnym, lub osoby nauczające z niedozwolonych podręczników.

Obok rusyfikacji szkół — cechą polityki rządu — był zupełny zastój rozwoju szkolnictwa, bo oto w roku 1868 ilość szkół elementarnych — wynosiła 1837 — ilość uczniów 112402 w roku 1892 t. j. po 24 latach 2068 „ „ 124721 Nawet wśród niektórych bardziej rozumnych dygnitarzy rosyjskich — polityka szkolna była mocno krytykowana. Charakterystyczne są wynurzenia oficera żandarmerii niejakiego Margrafskiego, pisze on: Przyczyny smutnych rezultatów —

jakie wydają miejscowe gimnazja tkwią przede wszystkim w tym zbyt szerokim i bezwarunkowo niemożliwym do osiągnięcia celu, jaki sobie postawił zarząd szkolnictwa; chce nie tylko pogodzić młodzież polską z Rosją, lecz przekształcić ją na Rosjan, nie dość na tym, chce urobić z niej ludzi nienawidzących wszystko to co swoje — co rodzime — co polskie. Zgnieść naród — mający wielowiekową historię, swój wydoskonalony język — rozwiniętą literaturę i sztukę — to przecież zamiar szalony!!! „Przez jakieś niezrozumiałe zбочenie umysłowe — władza szkolna uważa, że należy wykorzenić przywiązanie do wszystkiego co ojczyście. W tym celu wszystko, co polskie uległo w gimnazjach najsurowszemu prześladowaniu i urągawisku. Język polski i narodowość polska wystawiane są ciągle na szyderstwa, wmawia się w uczniów, że Polak to istota niska, godna pogardy. Podręczniki historii są pisane tak, że wszystkie błędy dawnej Polski są przekręcane i wyolbrzymiane, wszelkie dodatnie zjawiska życia dawnego państwa polskiego przeinaczone i splugawione. Uczniowie Rosjanie są protegowani i uprzywilejowani bez względu na stopień rozwoju ich zalet umysłowych i moralnych”.

Główna rola w zrealizowaniu rusyfikacji szkół przypadła osławionemu Apuchtinowi — Kuratorowi Okręgu Szkolnego Warszawskiego w latach od 1897 roku do r. 1897. Chociaż bowiem objął on zarząd szkolnictwa już po wydaniu najważniejszych postanowień rusyfikacyjnych, lecz wielka i zasadnicza przemiana w szkolnictwie polskim po powstaniu styczniowym nie mogła się dokonać w tak szybkim tempie — w jakim pisano i ogłaszano reskrypty carskie. Trzeba było życie nagiąć do nowych praw i to wszystko miało być dziełem rządów Apuchtina. Apuchtin, obejmując urząd Kuratora Warszawskiego — miał oświadczyć, iż za 20 lat matki polskie — będą swoim dzieciom nad kołyską śpiewać rosyjskie piosenki.

D. c. n.

*Juljusz Vorbrodt.*

## Zaprawy cementowe.

Zadaniem wszelkich zapraw jest łączenie luźnych kamieni muru w jednolitą całość, dzieje się to w ten sposób, że za-

prawa, w czasie murowania plastyczna lub półpłynna, czasem twardnieje i w ten sposób, otaczając kamienie spaja je ze sobą.

Zaprawę cementową otrzymuje się z mieszaniny cementu z piaskiem, w pewnym określonym stosunku; najczęściej używane stosunki są:

1 część cementu: 1 część piasku — zaprawa bardzo mocna,  
1 część cementu: 2 części piasku — zaprawa mocna, 1 część cementu: 3 części piasku — zaprawa wystarczająca do zwykłych robót murarskich, 1 część cementu: 4 części piasku — zaprawa do podrzędnych robót.

Piasek, użyty do zaprawy cementowej, musi być troskliwiej dobierany, niżeli do zaprawy wapiennej, musi zatem być czysty, ostroziarnisty, kwarcytowy. Woda musi być miękka.

Przygotowywanie zaprawy cementowej może być ręczne lub maszynowe. Przy ręcznym przygotowywaniu najpierw mieszają piasek z cementem, a wodę dodają później z takim wyrachowaniem, żeby zaprawa nie raczyła wiązać przed jej wyrobieniem. Mieszanie można wykonać w taki sposób: odmierzony piasek nasypuje się na pomoście z desek w postaci grzędy wys. 0.5 m i szerokości 1 m; na wierzchu grzędy robi się wgłębienie podłużne, w które wsypują warstwę odmierzany cement. Dwu ludzi ustawionych z obydwu stron zasypują cement piaskiem przy pomocy łopat, a następnie przerzucają łopatami piasek z cementem, posuwając się od jednego końca do drugiego, naprzód, z powrotem, dotąd aż mieszanina stanie się jednorodna. W ten sposób przygotowaną zaprawę przenoszą robotnicy do miejsca pracy murarza. Przed użyciem murarz miesza ją z wodą. Pożądane jest mieszanie zaprawy cementowej nie ze zwykłą wodą lecz z wodą wapienną przez co polepsza się jej własności wytrzymałościowe i urabialność. Na większych robotach przygotowywanie zapraw odbywa się w specjalnych mieszankach mechanicznych. W. S. IVc.

Posługiwano się „Kalendarzem Przeglądu Budowlanego”.

## Nakrycie głowy a dach.

Zdawało by się, że wynaleźć analogię między nakryciem głowy, a nakryciem budynku, było by niezmiernie trudno... a jednak, już od najdawniejszych czasów istnieje u najroz-

maitszych ras tajemniczy związek między mieszkaniem a strojem. Związek ten da się zauważyć zarówno u narodów barbarzyńskich, jak i u najwyższej stojących na szczeblach cywilizacji. Weźmy najpierw dom taki, jaki znajdujemy w ciągu wieków na stopniu półcywilizacji. Jest on zazwyczaj pokryty dachem, składającym się z dwóch nachylonych płaszczyzn, których zadaniem jest ochrona fasad od działań atmosferycznych.

Właśnie i w nakryciach głowy, najbardziej logicznych i najwięcej używanych — denko pokrywające głowę, bywa otoczone kresami, które chronią twarz od zbyt żywych ataków słońca, lub deszczu. Takie nakrycie głowy, ów pierwotny kapelusz oparł się mimo swej prostoty, kuszącemu działaniu wieków i rewolucji. Stroi się weń pasterz słodkiej Arkadii, a za jego przykładem idzie rolnik rzymski i wieśniak nowoczesny. Znajduje się w kolorze czerwonym na głowach kanaryjczyków, czarnym — na głowach milczących celtów, zamieszkujących czarne wzgórza. Bez żadnych zmian przechował się na głowach naszych górali. Rasy prymitywne są mniej wymagające. Nie umieją wznosić domów, zadawalniają się stożkowatymi szałasami. I równolegle, ich nakrycie głowy składa się z zwykłego stożka z plecionej słomy. U koczowników, których mieszkanie zostało zredukowane do przenośnego namiotu, widzimy balonowate nakrycie, przypominające kopułę meczetu, będącą ze swej strony pomniejszonym obrazem sklepienia niebios. Rycerze Krzyżowi — owi waleczni, rzucający ojczyznę, dom i rodzinę, aby odebrać ziemię świętą z rąk niewiernych nosili hełmy, których sylwetka ogromnie przypomina ciężkie zębate wieże potężnych zamków XII i XIII wieku.

Gdy zwrócimy się ku rasom osiadłym, sławnym przez wysoce artystyczne obrabianie kamienia i marmuru zauważymy podobne zjawisko. Znaną jest powszechnie elegancka „caiusa” pokrywająca głowy małych statutek z Tangary. Uroczę panie, służące im za model, umieściły na swych zgrabnych główkach nie co innego, jak bardzo często spotykany w Palestynie motyw architektoniczny, którego najpiękniejszy okaz znany pod nazwą „Grobowca Absalona”, można po dziś dzień oglądać w dolinie Jozafata. Również piramidalne kaski aktorów sjamskich są niczym innym, tylko pomniejszoną kopią wież, wznoszących się nad pogodami Kambodży. Podobnie

ma się i na Zachodzie. Wysokie stożkowe nakrycie głowy pięknych dam średniowiecza stoją w ścisłej analogii ze spiczastymi dachami wież gotyckich. No tak — powie ktoś — to było możliwe w czasach naiwności, dziecięcej prostoty, gdy żadna sztuczność nie była znana — Pięknie. Lecz co w takim razie powiemy o wieku Ludwika XIV, wprowadzającym w życie uroczystą i pompatyczną perukę, która maskując indywidualność, czyni z człowieka aktora, mającego za zadanie reprezentację — tak jak miały reprezentację na celu pompatyczne fasady ówczesnych pałaców i świątyń przyklejone nieraz do gotyckich naw. Niejednokrotnie takie nakrycie głowy podkreśla charakterystykę fizjonomii. Podziwiamy spokojną piękność kobiety greckiej i regularność jej rysów, wspaniale harmonizuje z przepaską, będącą czymś w rodzaju trójkątnego frontonu, która podkreśla normalną harmonię oblicza klasycznej damy.

A ten fronton ma zupełnie taki sam kształt, jak fronton świątyni attyckiej. Jako przeciwieństwo tej harmonii nasuwają się twarze mieszkańców wysokich płaskowzgórzy Alp Mongolii i Japończyków z ich skośnymi oczami i wystającymi kośćcami policzkowymi. To też w ich nakryciach głowy, jak i w świątyniach, dominuje linja krzywa. Prawdziwym rajem, opiewanym przez poetów i artystów wszystkich czasów, jest półwysep Apeniński. Tam wśród harmonijnej przyrody, nie ma miejsca na kąty ostre i na męczące sylwety. Domy są tam płaskie, zakończone tarasami, gdzie podziwia się czar pięknej nocy. Dominuje w ich konstrukcji linja pozioma i ona też określa charakter nakrycia głowy mieszkanki rzymskiej Kampanii. Całkiem inne panują zwyczaje na półwyspie Iberyjskim. Jego mieszkańiec jest ponury, zamyślony podejrzliwy. Długie panowanie Maurów urobiło w tym sensie jego charakter. Jego dom — to forteca broniona przed niepowołanym, potężnymi murami i kratami. Jakiegoż bardziej wymownego przykładu potrzebujemy, jak ten dom z Elche? On tak harmonizuje z charakterem właściciela, że określa formę jego sombrera, którego czarna barwa podkreśla siłę ognistego wejrzenia hiszpana. Lecz zatrzymam się już w tym notowaniu przykładów, których liczba mogłaby wzrastać w nies-

kończoność: bowiem same tylko stroje i nakrycia głowy naszego ludu dałyby ogromne pole do ciekawych rozważań i wniosków.

*Sergiusz Mieczkowski.*

Pisałem na podstawie wiadomości z historii starożytnych (Grecja, Rzym, Egipt) autor Dr. I. J. Eglin spolszczył i uzupełnił S. Łaganowski. (dwie części) Gea. Br. Grąbczewski „Kaszangarja“ podróże po Azji.

## Zabytki prahistoryczne w pow. radomskim

Powiat radomski posiada dla archeologów bogaty materiał naukowy. Na obszernych przestrzeniach ukrywa się mnóstwo zabytków okresu przedhistorycznego.

Niestety, po za drobnymi pracami prawie nikt tym się nie zajmuje, tylko czasem jakiś przedmiot wpadnie we właściwe ręce. Na nas spada obowiązek ochrania tych zabytków przeszłości, tymbardziej, że wymaga tego interes ogólny!

Pragnąłbym zwrócić uwagę na wieś Gulin, w gminie Zakrzów, gdzie na polach od dawna znajdują mieszkańcy wiele popielnic.

Na podstawie dość pobieżnych obserwacji, stwierdzić muszę, że pola okoliczne mieszczą w sobie obszerne cmentarzysko przedhistoryczne.

Mieszkańcy Gulina wydobywają popielnice dużego kształtu napełnione popiołem.

Cmentarzysko to leży w głębokości pół metra pod powierzchnią ziemi. W czasie mego pobytu, wykopano nawet kości ludzkie, ułożone obok popielnic, które jednak wskutek nieumiejętnego wydobywania rozsypały się.

Drugie dość znaczne cmentarzysko znajduje się w Hucie gm. Jedlnia. Ze względu na niedalekie położenie, często tam przebywałem grzebiąc w ziemi. Wydobywałem jakieś odłamki urn, a nawet figurę bożka pogańskiego. Obok cmentarzyska znajdują się ruiny starej fabryki fajansu, wyrobów glinianych i huty szklanej, od której bierze nazwę wieś.

Znaleźć tam można stare prymitywne miski, dzbanki i talerze z ornamentacją, oraz kubki ze starymi podpisami. Dość duże cmentarzysko znajduje się także w Cerekwi.

Na obszernej przestrzeni piaszczystej, mieszkańcy od czasu do czasu, wydobywają, strzały, noże, oraz odłamki ceramiki.

W gminie Przytyk we wsi Wrzos na piaszczystych polach Jagodnej, ludność również wydobywa popielnice. Szczególniejsze zainteresowanie budzić winny pola Gulinka, ze względu na bogaty materiał archeologiczny i architektoniczny, znajdujący się pod niezbyt grubą warstwą ziemi.

Ludność tamtejsza rozbija popielnice szukając w nich skarbow. Niestety nic w nich niema — a szkoda, żeby te „garcki” były przeznaczone na zniszczenie, zanim ktoś „naprawdę” zobaczy. A czas już najwyższy, zanim nasze gospodie zrobią z nimi ostateczny porządek gdyż „to samo próchno i ziemniaków w nich już gotować nie można”.

*M. Zajączkowski III-c*

---

## Tajemnice warszawskiej cytadeli.

Kiedy po upadku powstania listopadowego, budowniczy moskiewscy przedłożyli carowi plany budowy warszawskiej cytadeli, która miała służyć do stłumienia w zarodku wszelkich porywów, zdusić każdą choćby najmniejszą iskierkę buntu — car, zapoznawszy się z nimi, uśmiechnął się i... plany zatwierdził. W szybkim tempie wznosić się zaczęły na lewym brzegu Wisły potężne mury z cegły czerwonej, mury, które okryć miały głęboką, nieprzenikloną tajemnicą wszystko, co się będzie działo w ich wnętrzu.

Wnet zapełniły się cele, znaleźli się w nich co najznaczniejsi powstańcy — bojowcy wolności. Mijały lata. Szubienica co niedaleko brzegów Wisły do dziś dzień sterczy, niejednokrotnie zadrzała pod ciężarem powstańca, ginęli jedni, szli po nich drudzy. Przyszły nowe pokolenia. Zapełnił się pawilon X-ty znany powszechnie, a dziś uważamy za muzeum pamiętek. Miejsce powstańców listopadowych, styczniowych,

zajęli rewolucjoniści socjalistyczni. Minęły i te czasy. Zaświtała jutrzienka wolności. Moskale opuszczając Warszawę zatarli za sobą wszystko, co by ich w oczach świata mogło skompromitować. A wśród tych zniszczonych części cytadeli znajdowała się kaźń, hańbiący dokument kultury moskiewskiej.

Niktby o tym nie wiedział, czas okryłby wszystko tajemnicą, gdyby nie plan cytadeli, który jakkolwiek pilnie strzeżony, dostał się do rąk ludzkich i zdradził Moskali.

Naogół gdy mowa o cytadeli warszawskiej, ludzie wyrażają się z przekąsem o rzekomej surowości, jaka w obrębie murów więziennych panowała. Każdy uśmiecha się z niedowierzaniem, gdy ktoś wspomni o okrucieństwie, jakiego dopuszczano się na skazańcach, którzy albo za dużo wiedzieli, albo byli caratowi nie wygodni, oraz na przestępców kryminalnych, którym trzeba było zadać karę większą od katorgi, sroższą od śmierci nawet.

Nie dziwne, jeśli się bowiem nie zna planu cytadeli i sądzi się na podstawie tego „wzorowego więzienia”, jakie stanowił X-ty pawilon, to wręcz z niedorzecznością byłoby przypuszczać iż w twierdzy tej do niektórych skazańców odnoszono się w sposoby, przypominające inkwizycyjne średnie wieki.

W zachodniej części cytadeli, dziś już nieistniejącej, głęboko pod ziemią znajdowało się kilka ustronnych cel. Dzielił je długi wązki korytarz.

Ściany tego lochu ułożone z wielkich bloków kamiennych, pozbawione były prawie zupełnie światła i powietrza. Dostać się do niego można było jedynie przez okrągły o 60 cm średnicy otwór, w powale.

Do każdej celi prowadził ciasny otwór, zaopatrzony w coś w rodzaju drzwi, grubości kilkunastu centymetrów. W drzwiach tych mniej więcej w połowie znajdował się mały kwadratowy otwór, przez który od czasu do czasu „litościwy dozorca” wrzucał jakiś ochłap. Drzwi te właściwie nie miały racji bytu, gdyż wydostać się z tej kaźni było zgoła niemożliwe.

Wszystkie cele położone były w zachodniej części twierdzy, w głębokości kilkunastu metrów, poniżej poziomu Wisły. Skazanie na to więzienie równało się wyrokowi śmierci z tą tylko różnicą, iż nie następowała ona natychmiast, lecz trwała



nieraz kilka miesięcy. „Opiekunem” więźniów był dozorca — człowiek barczysty, silny o twarzy prawie łagodnej, okolonej gęstym nieogolonym rudym zarostem, pozbawionej natomiast zupełnie brwi. Głęboko osadzone czarne oczy nadawały tej twarzy wyraz potwornej, trupiej maski. Kiedy się tu dostał i za co? — niewiadomo. Ci zresztą co mogliby o tym coś nie coś powiedzieć, dawno się już w proch zamienili. Wiadome było tylko to, że został on skazany na śmierć, a następnie „ułaskawiony” dożywotnim dozorowaniem tych, co po nim do lochu mieli się dostać.

Codzień rano „pamiętali” by mu rzucić pożywienie, którym później dzielił się ze skazańcami. Codzień gdy się budził, o jakiej porze, niewiadomo, gdyż w lochu panował wieczny mrok, przesuwając się wzdłuż celi, zaglądając do swych pupilów, przyczym twarz jego rozjaśniał jakiś dziwny blask, jakby zadowolenie że jednak mniej cierpi od tamtych...

Cel było sześć. Każda inna, obmyślona w tak szatański sposób, że tylko car mógł zaakceptować plan budowy czegoś podobnego.

Pierwsza z brzegu była oznaczona x-7 miała obszar półtora metra długości, szerokości i tyle wysokości. Osobliwością celi był brak podłogi. Zamiast niej na dnie stała woda, jakieś 10 cm głęboko. A ponieważ ściany były zupełnie gładkie, pozbawione wszelkich nierówności, skazaniec musiał w tej cuchnącej wodzie leżeć i gnąć powoli. Gnił zwolna, gdyż pamiętano by mu regularnie podawać potrawę, specjalnie słoń. Że starał się gasić pragnienie, wspominać nie trzeba.

Druga była „oryginalniejsza”. Izba mniej więcej tej samej wielkości co poprzednia, zamiast podłogi miała lej głębokości 2 metrów o ostrym zakończeniu. Więźniowi tutaj przebywającemu „uprzyjemniały” życie szczury, które walki wprost staczały o każdy kawałek pożywienia, wrzuconego przez otwór w drzwiach. Skazaniec pół stojąc pół leżąc, oparty o wilgotną ścianę kamienią leja, ginął w strasznych męczarniach głodowych, następnie gnił i sływał kanałem do... rzeki.

Trzecia cela była obilezona na męki moralne. Napozór niewinna, względnie czystsza, większa, obszerniejsza od innych, niczem nie zdradzała swego przeznaczenia. Różniła się od pozostałych tym, że miała podłogę ułożoną z równych, prostych desek. Gdy jednak więzień układał się na niej do snu, deski

zaczynały wolno się usuwać na dwie strony, ukazując czeluść, w której obracały się powoli dwa olbrzymie walce, najeżone krótkimi ostrymi kolcami. Obracały się ku sobie skrzypiąc żałośnie. Deski podłogi rozsuwały się coraz bardziej, a skazaniec, tracąc grunt pod nogami, widział szczyrzącą ku sobie zęby potworną śmierć. Powoli jednak podłoga zasuwała się na powrót i tylko skrzyp osi przypominał grożące wciąż niebezpieczeństwo.

Po pewnym czasie powtarzała się ta sama historia z tą tylko różnicą, iż deski podłogi usuwały się oparę centymetrów więcej, tak iż człowiek trzymał się kurczowo tylko wąskiego skrawka drzewa, by kilka minut wypocząć, nim podłoga wróciła do poprzedniego swego położenia.

Powtarzało się to codzień po kilka razy i po paru tygodniach takiego „zaglądania śmierci w oczy” — tym bardziej, iż mogła ona nastąpić w każdej chwili, więzień oszołomiony, napół obłąkany, sam staczał się na walce. I znów płynęła krwawa miazga kanałem do... Wisły.

Plany pozostałych trzech cel niestety zaginęły. Tak wyglądała kultura moskiewska XIX wieku. Budowa tej kaźni, przeprowadzona była w zupełnej tajemnicy, wiedziało o niej zaledwie trzech ludzi. Dwóch budowniczych, którzy zgineli w urządzonych przez siebie celach, trzeci to car...

Skrawki papieru co zostały się mimo zawieruchy rewolucyjnej, zawierają plany i opis tego straszego więzienia, świadczą, że czasy się tylko zmieniają. Ludzie pozostaną zawsze ci sami.

*Eugenuisz Włosek P.G.M. III-a.*

(Pisane na podstawie starej książki w języku rosyjskim)

---

## *Wieczór zimowy.*

*Ziemia całunem śnieżnym otulona  
Łśni się tysiącami iskier jak brylantów  
Śnieg pod nogami tonami dyszkantów  
Skrzypi... lecz odgłos ten powoli kona.*

*W mej duszy smutek... w białą noc zimową  
Patrzac przez okno tęsknię... nie wiem za czym  
Wiem, że tęsknota ślad w mym sercu znaczy  
Wyrzucić uczuć tych nie mogę mową*

*I myśli dziwne cisną się do głowy,  
Myśli skłębione jak dymy wieczorne  
Ja pod ich władzę chylę się pokorny  
Zmęczon zasypiam w ów wieczór zimowy.*

*Pawlak Zacheusz II B.*

## Nowy Rok.

Dlaczego już koniec i dlaczego koniecznie początek? W ten dzień przypadkowy, zimny i niewyraźny, z poprzednich wynikający i do następnych podobny, często śnieżny, a prawie nigdy słoneczny, czasami dżdżysty, a prawie zawsze przygnieciony i ucięty od poranka szarym okapem nisko nawisających chmur. Dlaczego to dziś właśnie mamy przestępować ten niewidzialny próg — i mamy wierzyć, że oto pęka kula roku, jak dojrzały owoc kasztana — ukazując nam w rozwartej szczelinie jędro, błyszczące uśmiechem zabawy, a może głębiej jeszcze, sok przepływającego czasu? Szliśmy do tego dnia dzisiejszego ciemnym błotnistym tunelem grudnia, zmęczeni niepomi, że wyjdziemy kiedyś na jego mdłe światło, bo do ostatniej prawie chwili zasłaniała nam je złota gwiazda Bożego Narodzenia, i ten jeden wieczór, połyskujący płomykami świec choinkowych i słodki od bakalji. A wczoraj pomagając rodzicom w przygotowaniach do sylwestrowej zabawy zapomnieliśmy, że to koniec, a dziś nie wierzymy w ten początek.

1939 rok... Wiemy to przecież oddawna! Zrosiliśmy się z tą datą od tamtej chwili, kiedy zatrzasnęły się nagle ciężkie drzwi odgradzające słońce lata od jesiennej pracy. Groziła nam ta liczba od miesięcy w tysiącach zapowiedzi i planów. Za kreską cyfrę, wypisaną na szkolnej matrykule i na studenckim indeksie, na czerwonych okładkach zawczasu drukowanych kalendarzy i gwiazdkowych książek. Ot dawna rósł w nas groźny i nieodwołalny ten następny rok i dziś

za dobrze go znamy, żeby uwierzyć, że jest nowy. Nowy Rok! Ileż to jeszcze pokończymy robót zaczętych, ileż to osiągniemy drobnych i większych celów! Jakież to zgóry wiadome terminy czekają na nas, jak groźne rogatki na drogach tego niekończącego się dziś przecież roku! Jakież to się sprawy wywikłają, zgmatwiają i rozplączą zanim będziemy mogli podkreślić czerwoną kreską kolumnę rocznych trudów i zstąpić beztrudnie w ogromny i cienisty wąwóz wakacji! Dopiero na drugiej krawędzi tego wąwozu (wyskakuje się na nią lekko i sprężyste obiema nogami bez pomocy — czasami tylko z kimś drugim za rękę), dopiero wtedy spotka nas nowy rok na nowo-rozpoczętej pracy.

Początek roku jest zmęczony od kończącej się zabawy. W szarym popiele świtu napotykamy wzrokiem na książkę otwartą, na porzucone pióro, arkusz na wszystkie ślady pracy wczorajszej, które tu czekały cierpliwie by nas w półmroku powitać. Nic się nieskończyło w gwarze noworocznych wia-tów i nic się nie zaczyna od dzisiaj na nowo. Sypią się zeschnięte igły z pachnącej sennej choinki, gdzieś się kończy jakaś krótka słodycz świątecznego odpoczynku, i trzeba dzisiaj kończyć wczoraj zaczęty trud. Nie zamknęły się za nami żadne drzwi w chwili wybicia godziny zwiastującej przyjście Nowego Roku, nie przekroczyliśmy żadnego progu, wchodząc do nieznanego dnia. Idziemy oto długim korytarzem życia — przed siebie, równym żołnierskim krokiem i wciąż witają nas Nowe Roki szumem nocnej zabawy i porannym złotem życzeń prostego nieznanego człowieka na błyszczącym powinszowaniu stróża i listonosza. Umiejmy kończąc ferie, rozpocząć przerwana pracę, naszą egzystencję, na przyszłość nasz dobrobyt.

*Sergiusz Mieczkowski II-c*

## Zwycięstwo.

(nowelka)

Pieczołowicie gładził czarną powierzchnię przeciętą rowkiem i marzył... marzył o zwycięstwie.

Ktoś zaśmiał się głośno.

Zbyszek drgnął i spojrzał przestraszony, zdawało mu się że ktoś zgadł jego najgłębsze myśli.

O śmialiby się napewno stokroć głośniej gdyby je znali.  
Mietek powiedziałby, jak zwykle, „wariat“, a Stasiek skinąłby lekceważąco ramionami — tak pewny był zwycięstwa.

Zimnym dreszczem przeleciało go tamto wspomnienie, lecz zaraz za nim wczołgała się nadzieja.

Czyż na darmo, w tajemnicy, usilnie, nieustępliwie z dzikim zacięciem trenował — przebiegał dziesiątki kilometrów?

Zwyciężyć — drgało mu w duszy.

Zwyciężyć — krzyczał każdy mięsień, każde włókno jego ciała.

Zwyciężyć Stacha — w serce wgrzyła się zazdrość i urażona ambicja.

Za żadną cenę nie dopuścić do zeszłorocznej klęski:

Nr. 7. Stanisław Gałecki — pierwsze miejsce.

Nr. 18. Zbigniew Stanecki — 10 miejsce.

Męcząca wizja rzuciła mu jeszcze z szyderczym uśmiechem wspomnienie ostatniego wieczoru...

Był u niej — przyszedł z kolegami i z wieścią że kłamie

Z serca sęczy się prawda słów, a ona zabija ją jednym cynicznym uśmiechem, pobłażliwym skinięciem ręki...

Wyszli...

Mgła... Światła toną w kłębiastej oponie. Kilku przechodniów brnie przez rozkładany odwilżą śnieg... Nagle hu-  
czące pod czaszką jej słowa, „Pamiętaj Stachu, w piątek!”

A potem blask krótki urwany słaby zapałki zgasłej w mglistym powietrzu.

— Brak szczęścia w miłości — szeptał Stacha...

Z przykrych wspomnień wystrzeliło nagle postanowienie:  
Zwycięży, musi zwyciężyć!

— Zawodnicy na start! — krzyknął gruby starter wpadając do izby.

Wysypali się leniwie, przypieli narty i wyciągneli się długim szeregami.

Ktoś przemawiał, krzyczał entuzjazmował się.

Zbyszek nic nie słyszał wśród tłumu widzów zobaczył i wbił spojrzenie w jej twarz... Śmiała się do Stacha...

— 18-stka na start!

— Kolej na ciebie! Podjedź!

Machinalnie wykonał rozkaz, stając w pozycji wyczekiwania.

— Jazda!

Odetchnął, głęboko wbił kijki z całą mocą i odepchnął się... automatycznie zrobił kilka kroków...

Oprzytomniał.

Spojrzał przed siebie. W górę prowadziła długa wyręba. Schylił się i zaczął biec szybko pod górę.

Wyjechał na płaszczyznę.

Po kilku minutach dogonił już 17-stkę.

— „Spuchniesz” — usłyszał ostrzeżenie.

Na przekór zwiększył tempo — nie czuł zmęczenia, spokojnie, precyzyjnie wykonywał ruchy: narta lewa, prawa, lewa i silne odbicie kijkiem... — płynął równym czwórkrokiem...

Wtem...

Sercem zatrzepotała radosna niepewność.

— Czerwony „krzyżak”?!

— Stachu?!

Wpatrzył się...

Po chwili miał już pewność!

Przed nim chwiały się w szybkim ruchu szerokie plecy przeciwnika.

Zmierzył wzrokiem odległość. Nagle zacisnął bambusowe kijki, sprężył się pochylił i rzucił naprzód całą siłą spęczniałych mięśni — wolą serca.

Szalał...

Prął ubity śnieg furiackimi ruchami kijków, przekrawionymi oczyma gryzł przestrzeń, wbijał w czerwony „krzyżak“.

Nie odróżniał czasu.

Już nie daleko...

Jeszcze kilka kroków, uderzeń kijków...

— Z toru — wycharczał.

Lecz tamten dopadł już zjazdowego zbocza...

Zbyszkowi serce rzuciło się do gardła, nogi zaciążyły ołowiem...

Ostatnim wysiłkiem odepchnął się i runął w dół...

Świstem objęło go powietrze.

Wbił oczy w stachową sylwetkę... tam jechało jego zwycięstwo!

Nagle...

Boże... Zasypany pień!...  
On jedzie wprost...  
Tak Zbyszek się nie myli... zna przecież tą trasę...  
— Stachu! — krzyknął rozpaczliwie.  
Było już za późno... Biały tuman wykwitł gwałtownie  
i opadł.  
— Noga!...  
— Moje zwycięstwo!... — przeleciało przez myśl z szybkością błyskawicy i... telemarkiem dopadł do Stacha.  
Leżał z rozrzuconymi rękami.  
Zemdlał...  
Prawa noga była nienaturalnie zgięta...  
Zbyszek rozejrzał się. Las zasłaniał widok... na mecie  
na pewno nie zauważyli wypadku!  
Co robić?

— Jedzie pierwszy... 18-nastka! Coś wiecie... — informował gorączkowo wysoki jegomość w huculskim kożuszkę swego „pękatego“ przyjaciela tupiącego z zimna.

— Zbyszek?! — szepnęła zdziwiona do koleżanki.

Po uciążliwej przeprawie przez niespokojny tłum znalazła się tuż za zwycięzcą.

Stał pochylony nad kimś, oddychając ciężko. W zaciśniętej kurczowo ręce czerwienił się „krzyżak“.

Jakgdyby pod wpływem jej wzroku odwrócił oblodzoną twarz.

— Brawo Zbyszku gratuluje! Zwyciężyłeś!

Wyciągnęła z brawurą rękę, a w tej chwili wzrok jej padł na leżącego Stacha.

— Co się stało? — spytała dziwnie spokojnie.

Zbyszek odwrócił się nagle i jak gdyby w przestrzeń cicho szepnął. — Zwyciężyłem!

A potem czule nachylił się nad leżącym.

*Stanko*

## Wspomnienia z obozu zimowego

w Krynicy Wsi od 29.XII.38;— 11.I.1939 r.

### Wyprawa na Jaworzynę Krynicką.

Szalony bieg z przeszkodami... Jeszcze tylko dwóch... Prędziej... prędziej... bryłki śniegu rozpryskują się spod pędzących nart, ostry wiatr tnie po twarzy... jeszcze jeden...! O teraz skok i... zerwałem się na równe nogi, delikatnie uszczypnięty przez Ryśka współlokatora półmetrowego łóżka, jednocześnie zastępującego piecyk.

Co mogło tego lenia tak wcześnie zbudzić z rozkosznego snu? — myślę, przecierając zaspane oczy i ziewając przerażliwie.

— Zasik! wycieczka! — ryknął mi nad uchem długonosy Dzidek — po pobudce, a ty śpisz jeszcze ciągle...! No ubieraj się „cymbale“ będziemy czekać na ciebie! Czy słyszysz — na Jaworzynę idziemy!

Myję się szybko, pluskając lodowato — zimną wodą do taktu znanej piosenki „Jak wycieczka to wycieczka“.

Zapomniałem nawet rzucić Cześkowi zwykłej porcji lodu za koszulę.

Modlitwa, śniadanie i przygotowanie do wyprawy było dziełem 15 minut.

Idziemy...

Druh gospodarz coś tam mruczy na mnie, że dzieci na takie wyprawy się nie bierze, ale mu udowodniłem, że siódemka to szczęście, a gdybym ja nie jechał byłoby tylko sześciu. Przytoczyłem mu z resztą przytłaczający logiką przykład, że brat stryjeczny mej ciotki (tej samej co mi dała na obóz dwa swetry, ciepły wełniany szal i inną jeszcze ciepłą garderobę) wygrał na Loterii Państwowej 1000 zł. właśnie na numer 777. To ostatnie przekonało go zupełnie. A więc jedziemy pod „siódemką“. — Siódma drużyna, — siódmego stycznia, i siedmiu uczestników.

Biała rażąca oczy równina, a potem strumień — Czarny Potok. Ot zdawałby się zwykły górski strumień. Ale po jego przejściu każdy dumnie podnosił czoło jak czarniecczycy po przepłynięciu Duńskiej zatoki. Odtąd zaczyna się harówka.

Mozolne ciągnięcie zakosami albo nienależącą do przyjemności „małgorzatką”. Dobywam już resztki sił i trzymam mnie na nogach jedynie owo „dziecko” — druha gospodarza.

Z radością witam szczyt. Później jedziemy w dół wąską ścieżyną leśną. Cudnie wyglądają ośnieżone grające tysiącem nasłonecznionych barw świerki. Zwłaszcza jeden... Ten do dziś tkwi mi w pamięci. Widzę go jeszcze..., Stoi... Potężny, a zarazem smukły i zgrabny... Obok niego przytulają się dwa mniejsze. Do złudzenia przypominał potężnego w zbroi i na koniu rycerza. Byłbym patrzył nie wiem jak długo gdyby nie rozpaczliwy krzyk druha komendanta, który wpadł w olbrzymi strumień, mogący śmiało konkurować z każdym dopływem Mlecznej. Przy tej okazji zdaję sprawność z ratownictwa i pionierki.

I znów drap się harcerzu — wędrowniku odbywający z własnej woli ciężką pracę Syzyfa. W śmiertelnym przemęczeniu mam tyle jeszcze przytomności, iż marzę o dużym talu czekolady i o imbryku z pulchnymi kształtami.

Jest już ciemno.

No nareszcie... Z odrętwienia wrywa mnie przytłumiony odległością głos druha komendanta.

— Acha, to już Jaworzyna?! Zatrzymujemy się przed małą góralską chatką. Ale tu zawiodła „siódemka” — bo zamiast spodziewanej ambrozji narciarza — herbaty, opadła nas chmara dzieciaków, a za nimi wyszedł z parnej izby o czarnej posępnej twarzy góral. Wezwawszy na pomoc całą gęstykulację i mimikę dowiedzieliśmy się, że jesteśmy dopiero w połowie drogi na szczyt. Dalszej drogi nie pamiętam, bo wszelką myśl głuszyła połączona ze śniegiem draka...

Już blisko szczyt.

— Czy są wszyscy? — pyta druha komendanta.

— Wszyscy!!! — wrzasnęło sześciu amatorów — 25<sup>o</sup> mrozu i ślicznego widoku z Jaworzyny.

Po bezskutecznym ze szczytu „patrzeniu w przyszłość” w celu zobaczenia jakiegoś schroniska zjeżdżamy w dół. Lecz nie pozwala nam tego dokonać silniejszy na tym szczycie wiatr, który niespodziewanie zaleciawszy z boku wyrzucił druha oboźnego a potem i wszystkich innych. Ale jakoś dało nam się podzwignąć szczęśliwie i teraz już gnani wichrem zjeżdżamy wózkiem. Droga ta była

o średnim spadku, tak, że jechać można bez podpierania. Twarz zlodowaciała oblepiona śniegiem i umysł przyćmiony zmęczeniem wprowadził mnie w stan pół snu. Trzy razy zbudziłem się z drzemki. Raz gdy wszyscy musieliśmy się zatrzymać, bo druha oboźny najechał na drzewo i zaczął trochę narzekać, że mu się oczy „pocą”, drugi raz po złamaniu kawałka narty (teraz dopiero zauważyłem jaka wielka szkoda, że zapasowych nart nie wziąłem), włożyłem go zresztą (wcale się nie przejmując) w zanadrze jadąc dalej trzeci raz najechałem na współtowarzyszy podróży, a to było dobre bo inaczej znalazłbym się w rwącym potoku. Przy tej okazji, poczęstowali mnie o ile się nie mylę, to pomarańczą i cytryną.

Jak przez sen słyszałem, że zjechaliśmy do jakiejś kolonii Złockiej (prawie że w przeciwnym kierunku) będącej w odległości paru ładnych kilometrów od Krynicy. Stąd jeszcze po jakichś tam górach i dolinach dobiliśmy do Jastrzębika. Ach! Tu dopiero ten naprawdę zasłużony odpoczynek i gorąca oddawna oczekiwana herbata, której wypilem kilka szklanek. Nie tak bardzo źle smakowała mi czekolada której to druha komendant nie żałował, nie mówiąc już wcale o dwudziestu jajach usmażonych na miękko. Po zmianieniu bielizny która była „trochę” zmoczona od środka, kilka czekolad zapakowałem do kieszeni na „czarną godzinę” i dalej w drogę. Resztkami, ale teraz już tak naprawdę resztkami sił, drapałem się w górę, w dół zaś droga była „straszna” co parę metrów to skok z których żadnego nie opuściłem bez wywrócenia, wcale nie dlatego że skakać nie umiem ale częściowo z tego że narta złamana, reszta z przyzwyczajenia.

Tak to po wielu trudach, cierpieniach, przygodach i znoju, wróciłem do obozu. Towarzysze podróży coś tam jeszcze krzyczeli przed schroniskiem, a ja nie zastanawiając się dlaczego krzyczą i dlaczego jeszcze nie posnęli nie przymierzając jak ja, rzuciłem się jak długi na łóżko i wreszcie w prawdziwym obozie usnąłem, biorąc znów udział w nieskończonym biegu narciarskim z przeszkodami.

*Zacheusz Pawlak IIB.*  
(zastępowy)

## Z harcerzami w Łysogórach.

(wspomnienie)

Zmęczeni długą marszrutą, ale pełni wrażeń po dosyć mile spędzonych nocach pod namiotem, wśród głuszy okolicznych lasów walimy „całą parą” szosą Ostrowiec-Łysogóry. Okolica jest nadzwyczaj sympatyczna i pełna uroku typowego krajobrazu polskiego. Po obu stronach szosy roztacza się malowniczy widok na rozsiadłe w wieńcach zieleni staropolskie białe dworki, obok nich złocą się w słońcu kopicami strzech, umajone sadami sznury chat wioskowych, lub tu i ówdzie przyodziane świeżą szatą zieleni wabia nas zaciszne zagajniki. Lecz celem naszym nie są jeszcze te piękne osobliwości malowniczego krajobrazu, ale coś bardziej przyciągającego, do siebie duszę każdego Polaka, to coś — co leży w sercu naszych ziem i jest zabytkiem historycznym, kulturalnym i geologicznym. Są to prastare masywy Łysogór, umajone wiecznie szumiącą Puszcą Jodłową Żeromskiego wraz z ukrytym w morzu zieleni klasztorem Świętokrzyskim. Cel doprawdy godny każdego turysty. To też na widok mającego się na widnokręgu pasma gór, mimo zmęczenia niewypowiedziana radość ogarnia nasze znużone członki, że cel się zbliża.

Już na 5 km od gór Świętokrzyskich nadzwyczaj miła niespodzianka nas spotyka. Oto, jak z pod ziemi, po przejściu dobrze utrzymanego lasu, wyrasta przed nami malowniczy obrazek dworku polskiego, rozsiadłego na zachodnim zboczu akacyjowej doliny, gdzie wiosną i latem tysiące jarzy się kwiecica, a dniem i nocą nie milkną zawodzenia rozśpiewanych rzesz słowiczych. Jest to znana w okolicy gór Świętokrzyskich miejscowość, — Grzegorzowice. Po przeciwnej stronie wspaniałej doliny, na wzgórkach w wieńcu potężnych lip i akacji, króluje nad okolicą bielą swoich murów cichy wiejski kościółek w stylu romańskim. Jest to jeden z najstarszych kościołów w Polsce. Według kronik — tutaj właśnie Benedyktyni przybywający na Łysą Górę w pierwszej połowie X wieku, wybudowali sobie kaplicę w kształcie obronnej baszty. Stąd dopiero były podejmowane przez zakonników prace nad wybudowaniem klasztoru na Św. Krzyżu. Nadzwyczaj grube mury, ciekawe witraże kamienne i doskonale zachowane wąskie, podłużne okienka strzelnicze są naprawdę godne uwagi

i dowodzą, że kościółek ten był również miejscem obronnym dla pracowitych Benedyktynów. Niedaleko od kościołka na urwistym i skalistym cyplu, skąd roztacza się piękny i rozległy widok na pokrytą lasami okolicę, (jak nas informował miejscowy młynarz) było tu w epoce kamienia łupanego dosyć duże i nadzwyczaj obronne osiedle słowiańskie. Na dowód swoich twierdzeń młynarz pokazał nam znalezione po oraniu wzgórz liczne toporki, młotki itp. przedmioty wykonane z krzemienia. Po wysłuchaniu bardzo zajmujących opowiadań o okolicznych kurhanach, o wyorywanych często zbrojach — z harcerską piosenką na ustach ruszyliśmy w stronę miasteczka Słupia-Nowa. Słupia-Nowa położona tuż u podnóża Łysogór, jest bardzo starym osiedlem (znana była już za Bolesława Chrobrego). Ciągłe napady Tatarów i Szwedów na klasztor Świętokrzyski zamieniły w ruinę okoliczne osiedla a najwięcej ucierpiała Słupia.

Należy pamiętać też o tym, że Słupia odgrywała chlubną rolę w okresie wstąpienia ducha polskiego do wolności, w dniach ciężkiej moskiewskiej niewoli. Tutaj w roku 1863 Langiewicz, Czachowski, i inni wodzowie powstania styczniowego byli troskliwie popierani. Stąd, kto żył, chwycił za broń i szedł zasilać szeregi powstańcze. Wreszcie rok 1905 i 1914 doniosłym echem odbiły się tu również o wierchy prastarej Puszczy Jodłowej.

Po odpoczynku w gościnnej Słupi, udajemy się krętą drogą aż do samego szczytu Łysej Góry. Droga pod górę jest dość męcząca, ale w zamian za zmęczenie fizyczne otrzymujemy raj duchowy, jaki nam stwarzają piękne krajobrazy, rozpościerające się u stóp gór Świętokrzyskich. Wspaniałe lasy, a w ich obramowaniu potężne złomy kwarcytu, sterczące po obu stronach drogi, co chwila przybierają nowe kształty lub odsłaniają w oddali falujące zbożem łany śmiejące się szmaragdową zielonością łąki. Na drodze tej, po lewej stronie spotykamy figurę kamienną, wyobrażającą klęczącego pielgrzyma...

D. c. n.

E. Węgrzecki Ia.

## KOLEDZY!

Ogłaszamy konkurs! Wierzmy, że w tej naszej pierwszej imprezie wszyscy weźmiecie udział. Warunki są bardzo dostępne:

- 1) Należy podać dalszy ciąg zamieszczonej części noweli „Symek” — pióra kol. Stanka.
- 2) Akcja ma być rozplanowana w ten sposób aby do kończenie noweli wypadło na ostatni numer „Sprzęgła”.
- 3) Najlepsze odcinki wydrukujemy w nr. 4, 5 a ich autorowie otrzymają cenne książki.
- 4) Prace czysto i wyraźnie przepisane należy składać są ręce kol. kol. delegatów lub — kol. przewodniczącego działu literacko-naukowego (II L. M.) do dn. 10.IX.
- 5) Podpis może być pseudonimem (nazwisko i klasa w kopercie).

A więc do dzieła koledzy! Czeka was bardzo efektowna praca. Jak pokierujecie czynami Symka!?

### „Symek”

Zachód krwawą łuną oblewał wijącą się między polami drogę. Wysokie drzewa kładły na niej ciemne sylwety swych kształtów. Zdaleka zdobne kominami i strzelistymi wieżami kościołów — widać było miasto.

Z przeciwnej strony na ciemnym tle lasu zamykającym horyzont, rozsiadła się cicha wieś z kilkudziesięciu domów złożona.

Cichość jakaś dziwna biła od krytych słomą dachów i melancholia od sunących leniwie dymów...

Pierwsza chałupa na lewo, mniejsza od innych, nie dymiała. Przez kwadrat okienka wyzierała bieda. Nędzne, zagnojone podwórko drapało kilka kur a biały suchy kundel z bezmiernym żalem w oczach patrzył w zachodzące słońce — nieruchomy.

Było to „obejście” Kazurowej. Chłop na wojnie zginął, zostawiwszy szczupłej babinie chałupkę, nędzę i chłopaka. Właśnie w tej chwili, gdy czerwona tarcza słońca dotknęła wieży kościelnej, kury rozbiegły się z wrzaskiem, a suchy kundel zaskomlał radośnie; z chlewka wyskoczył na podwórko Symek. Wyciągnął się, ziewnął... Potem podskoczył nagle trzepnął rażnego hołubca i wpadł na drogę. Staął, oczy przyślonił, patrzył...

Kilka postaci wyprysło z za horyzontu i zbliżało się szybko ku chłopcu, na rowerach.

„Ucniaki” — szepnął z pogardą i smutno się zamyślił.

c. d. n.

Stanko

Uwaga: kol. kol. Autorzy! Chcielibyśmy aby ta nowelka ilustrowała stosunek wsi do szkoły — jednak jest to warunek nie konieczny.

## Z życia szkolnego Koła

L. O. P. P. Nr. 74.

W każdej dziedzinie życia, bądź to indywidualnego, bądź to zbiorowego, mamy i staramy się urzeczywistniać swe upodobania, dążenia do jakiegoś celu, dla swego, czy też ogólnego dobra. Ponieważ jak sam tytuł, wskazuje, mowa tu jest właśnie o jednej z wielu dziedzin życia i współpracy, w jaką my zrzeszeni uczniowie w liczbie ok. 350 członków, stanowimy to właśnie życie, Szkolnego Koła L. O. P. P. Nr. 74.

Nie mnie tu właściwie dużo się rozwodzić nad zagadnieniem „Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej” skoro Stowarzyszenie to powstało pod Wysokim Protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jako Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności, — sam jego bowiem nawet tytuł, świadczy i mówi nam, jak należy pracować i dążyć do zrealizowania raz powziętego obowiązku.

My jako uczniowie, przyśli pionierzy życia społecznego i gospodarczego Naszej Ukochanej Polski, winniśmy przedewszystkim wywiązywać się ze swych zadań należycie, ale słowa nie wystarczą za czyny, przeto jako prezes powierzonego mi koła wzywam i bardzo proszę Sz. Kolegów o współpracę, zrozumienie i należyte poparcie, gdyż przy obięciu swego obowiązku zauważyłem że b. duża ilość ucni, (co muszę tu ze smutkiem stwierdzić) uchyla się od groszowych składek nie wiedząc nawet o tym, jaką sobie i innym krzywdę tym wyrządza, bo proszę mi odpowiedzieć, tylko na jedno pytanie:

**Co będziemy warci z chwilą wybuchu wojny, nie mając przedewszystkim nowoczesnej i dostatecznej ilości broni, jak również i odpowiednio wyszkolonego personelu, w kierunku samoobrony Powietrznej i Przeciwgazowej?**

Jestem mocno przekonany, że apel nie przebrzmi bez echa i Sz. Koledzy zechcą łaskawie zapisać się na członków naszego Szkolnego Koła L. O. P. P. Nr. 74.

Dla orientacji podają kilka cyfr, które same powiedzą najlepiej za siebie:

W Naszych Zakładach jest przeszło 700-set uczniów do dn. 14 I b. r. liczba członków wynosiła zaledwie około 300

uczni, za czas od 14 I do obecnej chwili liczba członków wzrosła do 350-ciu tak że prawie 50% jeszcze, bądź to przez swoje niedbalstwo bądź to przez nieświadomość — nie należy! Nieśmię nawet przypuszczać, ażeby tak groszowy wydatek jaką jest minimalna miesięczna skadka w wysokości 10 gr. mogła zażyć na szali osobistego budżetu ucznia.

Niech mi tu będzie wolno podziękować za dotychczasową działalność Szanownej Dyrekcji Naszych Zakładów wszystkim P. P. Profesorom i Kolegom, oraz, prosić o dalszą współpracę i rozwój Koła Szkolnego L. O. P. P. Nr. 74. dla dobra spraw Państwa.

Zdzisław Kulesza III c. Dr. — Bud.  
Prezes Koła Szkolnego  
L. O. P. P. Nr. 74.

\* \* \*

W dniu 14 stycznia b. r. na Walnym Zgromadzeniu uczniów Koła Szkolnego L. O. P. P. Nr. 74 pod przewodnictwem Opiekuna Mgr. Pr. M. Kaprowskiego w obecności 24 delegatów poszczególnych kursów i klas Naszych Zakładów dokonano wyboru większością głosów stałego Zarządu Koła w osobach:

1) Kol. Kulesza Zdzisław III c Dr. — Bud. — Prezes Zarządu 2) kol. Lipowski Czesław III c Dr. — Bud. — Sekretarz 3) kol. Wiosna Jerzy I L. B. — Skarbnik 4) kol. Niestój Władysław III. a — instruktor modelarski.

Oraz między innymi uchwałami Zarząd Koła na żądanie Radomskiego Obwodu Powiatowego L. O. P. P., wybrał jednogłośnie delegata na Walne Zgromadzenie Okręgu L. O. P. P. Pana Mgr. Pr. M. Kaprowskiego.

\* \* \*

Zapoczątkowana w naszych Zakładach modelarnia lotnicza, składa się obecnie z 14-stu członków, którzy zostali wybrani z pośród 30 kandydatów, przy wyborze wzięto pod uwagę zaawansowanie kandydata w dziedzinie modelarstwa, modelarze ci pracują pod kierownictwem energicznego, ambitnego i pracowitego W. Niestoja ucznia kl. III A, który ma za sobą bogatą przeszłość, jako modelarz, stawał on już trzykrotnie do zawodów ogólnie — polskich, (na które zjeżdżają się najlepsi modelarze z każdego województwa) na tych to zawo-

dach zdobył łącznie 6-ć nagród dyplomowanych, poza tym został odznaczony przez Radomski Obwód L. O. P. P. dyplomów uznania za zasługi w dziedzinie modelarstwa, a za swój obecny cel powziął tak pokierować pracą w naszej modelarni, by miał godnych siebie zastępców, przygotowując ich w bieżącym roku do zawodów powiatowych, będzie to jakby eliminacja przed zawodami wojewódzkimi, które odbędą się prawdopodobnie w końcu maja b. r.

Miejmy nadzieję, iż modelarze dołożą wszelkich starań, zajmując w tych zawodach czołowe miejsca, czego im z całego serca życzę.

Z. K. III c Dr. — Bud.

## Kronika szkolna

17.XII.1930 — 13.XII.1939

**Zebrań Nadzwyczajne Kółka Historyczno-Polonistycznego im. Stanisława Staszica w 8-mą rocznicę swego założenia.**

### Program:

- 1) Zagajenie Kierownika Kółka.
- 2) Referat sprawozdawczy z 8-mio letniej działalności Kółka p.t. „Historia Kółka Historyczno-Polonistycznego im. St. Staszica“ wygłosił kol. Łęcki St. Kierownik Kółka.
- 3) Referat „Stanisław Staszic — Patron Kółka“ wygłosił kol. Grzegurczyk — sekretarz Kółka.
- 4) Wręczenie dyplomu „Pierwszego Honorowego Kuratora Kółka“ Panu Prof. Wilhelmowi Zbigniewowi Mroczkowi.
- 5) Zakończenie hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła“.

W referacie sprawozdawczym wygłoszonym przez Kierownika Kółka charakterystyczną była odpowiedź na pytanie:

**...Dlaczego jesteśmy Członkami Kółka Hist.-Polonist.?**  
Dlatego jesteśmy Członkami Kółka Hist.-Polonist. bo jego celem jest „rozszerzenie i uzupełnianie wiadomości z historii, języka polskiego i przedmiotów ogólnokształcących” i wbrew twierdzeniom „że mową technika jest wzór i rysunek” doksztalcamy się na polu wiedzy ogólnej, gdyż technikami jesteśmy w fabryce, a w życiu codziennym Obywatelami Polski, którzy powinni dbać o Jej dobro interesując się sprawami publicznymi, jak również powinniśmy umieć rozmówić się ze swymi podwładnymi i władzami przy pracy w fabryce. Co robiliśmy mówi sprawozdanie. Co zamierzamy robić będąc technikami niech powie to wyznaczenie myśli członków kółka:



Musimy tworzyć awangardę postępujących rzesz pracowników i pracodawców w przemyśle technicznym. Do nas należy misja informowania ogółu o naszej pracy, naszych dziełach na polu techniki, do nas należyc będzie popularyzacja tej dziedziny wśród mas chłopskich i robotniczych. My położymy kres zdobywaniu wiedzy z podręczników obcych, chcemy polskiej literatury technicznej, dźwigać i rozszerzać ją będziemy, gdyż z naszej organizacji wyjdą przyszli Technicy — Poloniści, a celem ich będzie dźwigać w wysiłku pracy.

#### — JUTRO TECHNICZNE POLSKI —

Później wpisywano się do kroniki Kółka, a także odbyła się wspólna fotografia, którą zajął się sprawozdawca teatralno-filmowy kol. Daszkowski. (Z powodu braku miejsca część kroniki umieścimy w następnym numerze.)

#### Kącik absolwentów.

Korzystając z uprzejmości kierownika warsztatów szkolnych, P. Inż. Tadeusza Wicherta, drukujemy za zezwoleniem autora, ale anonimowo, fragmenty listu absolwenta naszej szkoły.

REDAKCJA.

#### Wielce Szanowny Panie Kierowniku!

Jestem mocno przekonany, że nigdy już nie trafię w tak miłą atmosferę pracy, jaka była pod Ojcowskim okiem Pana Kierownika. Nie znaczy to wcale, abym czuł się tu w... niezadowolony z pracy. Że warunki tutaj będą grubo inne na niekorzyść o tym wiedziałem i jadąc tu byłem na to przygotowany, ale mówiłem sobie: trudno — życie nie jest wiecznym romansiem i nie płynie tak słodko, jak u nas w szkolnych warsztatach...

Na razie zapoznaję się z wyrabianymi u nas silnikami, kopiując instrukcje obróbkowe. Kierownik mój zdążył już zdradzić się, że darzy mnie sympatią. Jak tak — pomyślałem sobie — to „fajno jest”.

Pracują tutaj razem ze mną X, z którym razem skończyłem szkołę, i Y, o rok starszy ode mnie. Zarabiają słabo, bo X np. jest jednym z najstarszych tu pracowników, a zarabia zaledwie 150 zł. miesięcznie, Y natomiast tyle, co ja, to zn. 240 zł., pracując już rok. Obydwaj przesyłają Panu Kierownikowi szczere pozdrowienia, oznajmiając mi, że nie rozstają się wcale z... „Herzbergiem”. Rzecz jasna, że kawał ten powiedział X, któremu mimo wszystko nie zbywa na humorze.

Mieszkają razem. Między innymi kawałami był i taki, że urządzili sobie choinkę, którą obwiesili kartoflami, twierdząc, że jest to choinka odpowiadająca ich proletariackim uposażeniom.

Ani na chwilę nie wątpię, iż W. Szanowny Pan Kierownik zrobi mi zaszczyt i napisze do mnie szczerzy list ojcowski, taki, bym czuł, że zaufanie moje do Pana Kierownika nie jest czymś zmyślonym, lecz szczerym odruchem młodego serca. Niech Pan Kierownik, Broń Boże, nie pomyśli, że zaufanie to dotychczas było sztuczne; zresztą trudno o tym mówić, to trzeba czuć.

Dziś — po pierwszych bojach z życiem dochodzę do przekonania, że nie jest ono takie straszne, jakim przedstawiali mi go niejednokrotnie starsi. Można sobie w życiu dać radę, tylko w młodości na ławie szkolnej trzeba być mało wymagającym i przyzwyczaić się do niewygód, by potem wszystkie zadowolenia oceniać podwójnie niż są warte.

Zdradzę się przed Panem Kierownikiem, dlaczego piszę o trudach lat szkolnych. Nikt nie wiedział i nie wie, ile trudności musiałem zwalczyć, by przejść przez szkołę. Najbliżsi nawet koledzy nie sądzili, że jestem zamożnym, ale przynajmniej stać mnie na to, bym skończył szkołę. Nie wiedzieli i dotychczas nie wiedzą i P.P. Profesorowie i sam Pan Kierownik, że niejednokrotnie chodziłem cały dzień nie jedząc i nie mając nadziei na lepsze jutro. Starłem się jednak i humor utrzymać i do wszystkich koleżeńskich składek pieniężnych byłem pierwszy. Wszystko, co osiągnąłem zawdzięczam Bogu i Matee, która w milczeniu pracowała, zarabiając pokryjomu przede mną... praniem.

Nie okazywałem i Jej wówczas współczucia obawiając się u niej komplikacji sercowych, ale co czułem, to tylko sam o tym wiem. Nie wiem, czy potrafi te rzeczy ktoś ocenić. Dziś mówię — i to tylko do Pana Kierownika — o tym, bo należy to już do przeszłości i z tamtych czasów została mi tylko Kochana Matka i wspomnienia, które to przyświecają mi i dają siłę do codziennej pracy, którą wykonuję z zadowoleniem i w nadziei wypłacenia się Matce, która do dziś sądzi, że ja nie wiem o Jej skrytej pracy i rozpaczy, jaką żyła jeszcze niedawno.

Musimy tworzyć awangardę postępujących rzesz pracowników i pracodawców w przemyśle technicznym. Do nas należy misja informowania ogółu o naszej pracy, naszych dziełach na polu techniki, do nas należyć będzie popularyzacja tej dziedziny wśród mas chłopskich i robotniczych. My położymy kres zdobywaniu wiedzy z podręczników obcych, chcemy polskiej literatury technicznej, dźwigać i rozszerzać ją będziemy, gdyż z naszej organizacji wyjdą przyszli Technicy — Poloniści, a celem ich będzie dźwigać w wysiłku pracy.

#### — JUTRO TECHNICZNE POLSKI —

Później wpisywano się do kroniki Kółka, a także odbyła się wspólna fotografia, którą zajął się sprawozdawca teatralno-filmowy kol. Daszkowski. (Z powodu braku miejsca część kroniki umieścimy w następnym numerze.)

#### Kącik absolwentów.

Korzystając z uprzejmości kierownika warsztatów szkolnych, P. Inż. Tadeusza Wicherta, drukujemy za zezwoleniem autora, ale anonimowo, fragmenty listu absolwenta naszej szkoły.

REDAKCJA.

#### Wielce Szanowny Panie Kierowniku!

Jestem mocno przekonany, że nigdy już nie trafię w tak miłą atmosferę pracy, jaka była pod Ojcowskim okiem Pana Kierownika. Nie znaczy to wcale, abym czuł się tu w... niezadowolony z pracy. Że warunki tutaj będą grubo inne na niekorzyść o tym wiedziałem i jadąc tu byłem na to przygotowany, ale mówiłem sobie: trudno — życie nie jest wiecznym romansem i nie płynie tak słodko, jak u nas w szkolnych warsztatach...

Na razie zapoznaję się z wyrabianymi u nas silnikami, kopiując instrukcje obróbkowe. Kierownik mój zdążył już zdradzić się, że darzy mnie sympatią. Jak tak — pomyślałem sobie — to „fajno jest”.

Pracują tutaj razem ze mną X, z którym razem skończyłem szkołę, i Y, o rok starszy ode mnie. Zarabiają słabo, bo X np. jest jednym z najstarszych tu pracowników, a zarabia zaledwie 150 zł. miesięcznie, Y natomiast tyle, co ja, to zn. 240 zł., pracując już rok. Obydwaj przesyłają Panu Kierownikowi szczere pozdrowienia, oznajmiając mi, że nie rozstają się wcale z... „Herzbergiem”. Rzecz jasna, że kawał ten powiedział X, któremu mimo wszystko nie zbywa na humorze.

Mieszkają razem. Między innymi kawałami był i taki, że urządzili sobie choinkę, którą obwiesili kartoflami, twierdząc, że jest to choinka odpowiadająca ich proletariackim uposażeniom.

Ani na chwilę nie wątpię, iż W. Szanowny Pan Kierownik zrobi mi zaszczyt i napisze do mnie szczerzy list ojcowski, taki, bym czuł, że zaufanie moje do Pana Kierownika nie jest czymś zmyślonym, lecz szczerym odruchem młodego serca. Niech Pan Kierownik, Broń Boże, nie pomyśli, że zaufanie to dotychczas było sztuczne; zresztą trudno o tym mówić, to trzeba czuć.

Dziś — po pierwszych bojach z życiem dochodzę do przekonania, że nie jest ono takie straszne, jakim przedstawiali mi go niejednokrotnie starsi. Można sobie w życiu dać radę, tylko w młodości na ławie szkolnej trzeba być mało wymagającym i przyzwyczaić się do niewygód, by potem wszystkie zadowolenia oceniać podwójnie niż są warte.

Zdradzę się przed Panem Kierownikiem. Dlaczego piszę o trudach lat szkolnych. Nikt nie wiedział i nie wie, ile trudności musiałem zwalczyć, by przejść przez szkołę. Najbliżsi nawet koledzy nie sądzili, że jestem zamożnym, ale przynajmniej stać mnie na to, bym skończył szkołę. Nie wiedzieli i dotychczas nie wiedzą i P.P. Profesorowie i sam Pan Kierownik, że niejednokrotnie chodziłem cały dzień nie jedząc i nie mając nadziei na lepsze jutro. Starłem się jednak i humor utrzymać i do wszystkich koleżeńskich składek pieniężnych byłem pierwszy. Wszystko, co osiągnąłem zawdzięczam Bogu i Matce, która w milczeniu pracowała, zarabiając pokryjomu przede mną... praniem.

Nie okazywałem i Jej wówczas współczucia obawiając się u niej komplikacji sercowych, ale co czułem, to tylko sam o tym wiem. Nie wiem, czy potrafi te rzeczy ktoś ocenić. Dziś mówię — i to tylko do Pana Kierownika — o tym, bo należy to już do przeszłości i z tamtych czasów została mi tylko Kochana Matka i wspomnienia, które to przyświecają mi i dają siłę do codziennej pracy, którą wykonuję z zadowoleniem i w nadziei wypłacenia się Matce, która do dziś sądzi, że ja nie wiem o Jej skrytej pracy i rozpaczy, jaką żyła jeszcze niedawno.

List ten piszę jeszcze dlatego, by dorzucić do wiadomości Pana Kierownika jeszcze jeden obrazek z życia młodych ludzi na ławie szkolnej. Ponadto jestem przekonany, że wiadomości te zostaną przez Pana Kierownika potraktowane tak, jak Jego rozsądek i zawsze dobra wola podyktuje.

Pragnąłem się już wcześniej z tym zwierzyć Panu Kierownikowi, ale bałem się po prostu o własne nerwy i... oczy, bo wstyd przecież, aby takiemu staremu „drażałowi” łzy świeciły w oczach. Pragnąłem powiedzieć dlatego również, aby przekonać Pana Kierownika, że moje gadulstwo i dowcipy w czasie lekcji Pana Kierownika były pospolitym aktorskim kłamstwem, przeczącym szarej, ciężkiej rzeczywistości. Dziś kieruję się nabytą od Pana Kierownika zasadą, że papier jest zawsze skuteczniejszym i lepszym środkiem niż ustne porozumiewanie się.

Na tym kończę swój list, prosząc o pamięć Czeigodnego Pana Kierownika i życząc mu tego, czego może życzyć człowiek Kochanej Istocie... Będę na tyle natrętny, aby Wielce Szanownego Pana Kierownika odwiedzić podczas najbliższej bytności w Radomiu.

Tymczasem żegnam i czekam zaszczytu, który przyjdzie pod postacią listu.

(—) X

dn. 17 stycznia 1939 r.

---

Opiekun pisma — inż. B. EGIEJMAN.

---

Redaktor odpowiedzialny — Prof. W. MROCZEK.

---

Przew. Komitetu Redakcyjnego — kol. T. Karwowski II LM.

---

Adm. — kol. Kulesza Z III c Dr.-B. Literacko-Nauk — kol. Szczygieł II LM.

---

Sekretarz — kol. St. Dukielski IIIc Dr.-B.

---

KOL. KOL. Delegaci klas — Puton Ib, Niemirowski Ic, Harciarek Ilc, Sere-da IId, Buczyński IIIa, Niestój IIIa, Kwieciński IIIb, Surowiecki IIIb, Dąbrowski IVa, Szewczyk IVa, Wencel IVb, Cybulski IIIc, Wachowicz IVb, Wiederek IIIc, Daszkowski IVM, Sadowski IVC, Pawlik ILM, Karczmarczyk IVM, Chochowski ILM, Gołąbek LB, Listkiewicz LB, Szkoła IVc, Modrzejowski II LM.

---

Adres Red. i Adm.: Państw. Zakł. Tech. Szk. Radom ul. Kościuszki 7, tel. 14-92

---

Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki Żeromskiego 46 Tel. 18-30.

Zakład Zegarmistrzowsko - Jubilerski  
**FRYDERYK PETRICZEK**

**Żeromskiego 31**

poleca w wielkim wyborze  
zegarki światowych marek.  
Przy zakładzie pracownia zegarmistrzowska.

Księgarnia Nauczycielska  
**„PRZYSZŁOŚĆ”**

**Słowackiego 17**

posiada na składzie podręczniki szkolne, materiały piśmienne i kreślarskie po cenach umiarkowanych.

**J. ZIĘTARA**

KONFEKJA DAMSKA, MĘSKA

i DZIECIĘCA

Mundurki szkolne i czapki

TARCZE PO 25 GROSZY

Wszelka galanteria

Żeromskiego 41.

Tel. 21-20.

**POMAGA OSZCZĘDZAĆ SKARBONKA  
KTÓRĄ WYPOŻYCZA**

**Komunalna Kasa  
Oszczędności**

**w RADOMIU,**

**pl. 3-go Maja 1 tel. 15-65**

Kasa czynna od godz. 8-14-ej i od godz. 17-19-ej  
(w soboty do godz. 13-ej).

# PRACOWNIA INTROLIGATORSKA i MATERIAŁY PIŚMIENNE

P. W. K.

**Radom, Żeromskiego 50, tel. 20-66**  
(wejście z bramy).

## DZIAŁ INTROLIGATORSKI

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie introligatorstwa wchodzące, jako to oprawa wszelkiego rodzaju książek, naklejanie planów, map, roboty pudeł, kopert, torebek fantastycznych i zwykłych itd. Oprawa obrazów. Specjalna oprawa książek artystycznych. Własne projekty zdobnicze.

## DZIAŁ MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

Na składzie wszelkie gatunki papierów—  
kopert — segregatorów — zeszytów —  
bloków — kartonów — atramenty —  
tusze — farby — ołówki itp.

**Ceny przystępne. Towar pierwszej klasy.**

## A. Michalski

Skład Materiałów  
Aptecznych i Farb

ul. Słowackiego 21, telefon 25-65.

POLECA:

Farby Malarskie, perfumierię, oraz  
artykuły kosmetyczne w dobrym  
gatunku.

## A. Szczepańczyk

poleca w wielkim wyborze

HERBATĘ, KAWĘ

i SŁODYCZE **Wedla**

**Żeromskiego 39.**

Młodzież mile widziana.

## Antoni Ziętek

Rwańska 25

poleca wszelką galanterię  
KOSZULE, BUTY TENISÓWKI,  
TECZKI, WALIZKI, PLECAKI  
oraz artykuły sportowe.